

Luz pod maską

W Anglii, kto jest absolwentem jakiej uczelni, poznaje się po krawacie. W Polsce, gdy ktoś rzuci nazwisko Omelan, Kuźma, Kucejko, wiadomo, że studiował na Uniwersytecie Warszawskim. Nazwiska oficerów studium wojskowego – jak i samo studium – przeszły do legendy.

Absolwenci każdego rocznika UW od lat 50. po 80. twierdzą, że słyszeli na własne uszy opowieść płk. Omelana o tym, jak został dowódcą plutonu: „Działo się to w czasie działań II wojny światowej. Pewnego razu siedzimy sobie w okopie pod kulami. Wtem dowódca mówi mi: Omelan, wyrzycie no, sprawdźcie, co tam dzieje się na przedpolu. To ja mu na to: Sami sobie, obywatelu plutonowy, wyrzycie. No i on wyrżał. W ten sposób zostałem dowódcą plutonu”.

Inna kultowa postać studium UW płk Matuszczyk (zwalisty, o tubalnym głosie, mocno zaciągający) używał w charakterze przecinków słów „niestety” oraz „poniekąd”. Omawiając typy różnych min przeciwczołgowych zamurował kiedyś słuchaczy frazą: „Miny te są na wyposażeniu armii Wielkiej, niestety, Brytanii i Związku, poniekąd, Radzieckiego”.

– *Oficerowie w studium wojskowym mieli poczucie, że praca tam to zesłanie i degradacja* – twierdzi Marek Przybylik, student geografii w latach 1964–71, dziennikarz, prywatnie badacz wpływu wojska na życie intelektualne studentów. – *Mieli nas za kupę obiboków i durniów. My mieliśmy podobne zdanie o nich.*

Dzisiaj nie sposób ustalić, który z oficerów wylądował w studium dlatego, że jego obecność w jednostce, gdzie były trzymane prawdziwe rakiet, bomby i miny, była zbyt niebezpieczna; kogo zesłano za malwersacje albo pijaństwo. Nie sposób nawet ustalić imion oficerów. W 1991 r., gdy zlikwidowano szkolenie studentów, wszelkie dokumenty, przynajmniej w studium UW, jako tajne lub poufne przewieziono do archiwum wojskowego w Modlinie. Leżą tam nieopisane.

System szkolenia studentów zmieniał się często. W latach 50. mieli oni szkolenie wojskowe raz w tygodniu, a po studiach – miesięczne przeszkolenie. W latach 60. – 2 tygodnie non stop w semestrze i dwa obozy letnie; po I i po IV roku. Po marcu 1968 r. wrócono do systemu zajęć w mundurach co tydzień, plus dwa obozy, żeby w 1972 r. zrezygnować z cotygodniowego szkolenia w mundurze. Absolwenci wyższych uczelni szli na rok do wojska (tzw. SOR, czyli szkoły oficerów rezerwy), potem skrócono im służbę do pół roku.

Tak czy siak studenci co jakiś czas przebijali się w mundury i lądowali na innej planecie.

Jak chorąży Woś dostał etat konia

– *My mieliśmy wojsko co sobotę* – wspomina Tomasz Miecik, w latach 1951–55 student geografii UW, potem dziennikarstwa. – *W mojej kompanii byli m.in. Jerzy Urban i Andrzej Mularczyk, dowódcą plutonu zaś zapalony wówczas wojak – Ryszard Kapuściński.* Miecik pamięta, jak pełnił służbę wartowniczą w studium, które wówczas mieściło się w Instytucie Geografii, na parterze. Straszny był upał, więc z Mularczykiem rozebrali się do slipów. Nagle pukanie do drzwi, inspekcja z komendy miasta; paski pod brodą, broń nabita. Godzinę trwało spisywanie, czego to wartownicy nie mieli na sobie, bo wedle wojskowych standardów nie można było napisać w protokole, że po prostu byli w samych slipach.

Potem inspekcja ruszyła na dół, do magazynu broni, gdzie trzymano stare mosiny bez amunicji i z przewierconymi zamkami. Wartownik, owszem, wrzasnął: Stój! Kto idzie?, ale gdy usłyszał, że inspekcja i że ma pokazać, czy broń czysta – oddał karabin. Zaczęła się awantura, przyjechał płk Poździk, dowódca studium, i to błędnie, to czerwieniąc się, wysyczał: „Rozumiecie, proszę ja was, braci to ja bym kazał rozstrzelać, ale was, proszę ja was, niestety nie mogę”.

Kapral Szymuś, szef kompanii na obozie letnim w Muszakach, nadużywał zaimka „mi” („Zapiąć mi rozporek”, „trzymać mi krok”, „umyć mi nogi”). Kiedy chłopcy odbierali tzw. sorty mundurowe i zostawiali w depozycie cywilne ciuchy, kapral wyceniał depozyt dyktując pisarzowi: „Buty, zapisać mi 10 zł”. „Ależ obywatelu kapralu, to są buty amerykańskie” – protestował przeciwko tak niskiej wycenie właścicieli. „Amerykańskie, mówicie?”. Był to 1952 r., Stalin w pełni sił. „No to zapisać mi jeden złoty”. Andrzej

Mularczyk opowiedział o „mi” kaprała Szymusia Romanowi Bratnemu, który właśnie pisał „Kolumbów rocznik 20”. W powieści jeden z żołnierzy LWP z desantu zza Wisły nadużywa zaimka „mi”.

Prawdziwą gwiazdą studium UW lat 50. był porucznik Ruciński. Bardzo chciał uchodzić za inteligenta. Modna była wówczas tzw. gra półstówek, zabawa polegająca na zamianie pierwszych liter lub sylab dwóch wyrazów. Kiedy Ruciński w drodze na ćwiczenia usłyszał od studentów, jak można przerobić „larwa jak kuleczka” i „bój w hucie” („stój Halina” mu nie sprzedali) – zachwycił się. Pół dnia chodził po lesie, kombinował, a że muchy cięły, wymyślił „murwy kuchni”. Zadowolony powtarzał to przez całą drogę powrotną.

W końcu czerwca 1956 r. Andrzej K. Wróblewski, polonista, do dziś dziennikarz „Polityki”, jechał na poligon w Drawsku Pomorskim: – *W Poznaniu trwały walki uliczne i nasz pociąg był parę razy zatrzymywany przez cywilów, którzy przestrzegali: panowie, tylko do naszych nie strzelajcie. Wróciliśmy do nieco innej Polski, niż ta, którą opuściliśmy. Stała się możliwa publikacja w „Nowej Kulturze” wspomnień z naszego poligonu pióra Andrzeja Dobosza, znanego ekscentryka i felietonisty. Słynne jego zdanie: „Odkąd zachorowałem, czułem się o wiele lepiej. Odkąd wyzdrowiałem, czułem się o wiele gorzej”, podminowało morale polskiej armii i całe szczęście, że wojna koreańska właśnie się skończyła.*

Na obozie w Drawsku dostał w kość i Wróblewski, i Dobosz (ciągle pytano go: „A gdzie, żołnierzu, jest wasz bęben?”), i Ernest Bryll („Czy wy macie krewnego w wojsku? Bryłę albo Baryłę?”). Remigiusz Kościuszko, później dziennikarz „Expressu Wieczornego”, na takie zaczepki odpowiadał: „Tak, Tadeusz Kościuszko to mój krewny, generał, zajmuje się patronowaniem I dywizji”.

W tym samym czasie (1955–57), ale w innej kompanii odbywał szkolenie Janusz Onyszkiewicz, student matematyki UW, w PRL działacz opozycyjny, w III RP dwukrotny minister obrony narodowej: – *To było bardzo uciążliwe, bo bezsensowne. Anegdota, żart – taką żeśmy wtedy strategię obronną przyjmowali.*

Onyszkiewicz pamięta, że w studium wszystkie etaty były zajęte, a potrzebny był ktoś do prac bodajże konserwatorskich. Chorążego Wosia zatrudniono więc na etacie konia. – *To jest historia prawdziwa – zapewnia.*

Druga historia jest już mniej wesoła. W 1987 r. Służba Bezpieczeństwa zarzuciła czwórce pracowników UW – profesorom Magdalenie Sokołowskiej, Bronisławowi Geremkowi, Klemensowi Szaniawskiemu oraz Januszowi Onyszkiewiczowi – szpiegostwo na rzecz jednego z państw NATO. Senat UW zaprotestował przeciwko oskarżeniu rezolucją, którą poparł ówczesny szef studium wojskowego. Wyleciał ze stanowiska, zdegradowano go. – *Nie pamiętam teraz jego nazwiska – powiada Onyszkiewicz – ale po kilku latach, gdy kierowałem resortem, przywracałem mu stopień.*

Jak major Kuźma faraonowi w dupę dał

– *Studium wojskowe było najlepszą szkołą życia* – to opinia Andrzeja Majkowskiego, w I. 1960–64 studenta geografii, od 1996 r. podsekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP. – *Na obozie w Bartoszycach zakomunikowano, że naszym dowódcą jest (stopni nie pamiętam) Ciołek, a jego zastępcą Głąb. Cała kompania ryknęła wtedy niedyplomatycznym śmiechem. Zaraz więc było padnij, powstań, biegiem, czołganiem przez pełzanie, maski włoż, wojsko w maskach śpiewa itd. Minister pamięta też tytuł pracy doktorskiej: „Krok defiladowy na gruntach grząskich i podmokłym”. Czy był to studencki wymysł, czy też tytuł autentycznej dysertacji, do dzisiaj nie wiadomo.*

W 1966 r., gdy niemal we wszystkich kinach w Polsce grany był „Faraon”, student PWST Jerzy Zelnik, odtwórca głównej roli, stawiał się na porannym apelu. Legendarny mjr Kuźma przechadzał się dobrą chwilę przed frontem kompanii, wreszcie wyrzucił: „Szeregowy Zelnik! Wyustą!”. Krążył wokół umierającego ze strachu Zelnika, starając się znaleźć jakieś niedoskonałości w jego umundurowaniu. Zadumał się, po czym zarzucił: „Wy tu, Zelnik, niby wielki faraon jesteście. Ale ja mogę wam w dupę dać!”.

Kontakty z kadrą oficerską były kopalnią wiedzy o polszczyźnie. – *W niepojęty sposób płk Omelan – wspomina Antoni Libera, literat – tworzył na poczekaniu małe dzieła. Np. ten dadaistyczny wiersz, wspomnienie z czasów wojny, prawdziwa etiuda składająca się z sześciu równoważników zdań, brzmiała tak: „Lece, pędze, granat. Padam, macam, są”. Chodziło o jądra.*

Prowadząc wykład (terenoznawstwo) Omelan często używał przerywnika – coraz prędzej wypowiadanego zdania: „I co, kto wie, ręka do góry, nikt nie wie...”. Np.: „Noc. Front. Jadę na rowerze po nasypie. Z jednej strony nasi, z drugiej Niemcy. Zachciało mi się łać. Odstawiam rower, odchodzę, leję. Wracam – icoktowierękadogóryniktniewie – roweru nie ma. Do dziś nie wiem, którzy mi go podp...”.

Płk Matuszczyk zdumiewał praktyczną umiejętnością tworzenia nowomowy: „Teraz odpytywanie was nie jest możliwe. Przyjdźcie jutro, bo przecież nikomu do siebie nie czynię braku możliwości uzyskania dostępu”.

Kpt. Kucejko wrył się w pamięć pokoleń plugawym nazewnictwem części broni, którym poprzydzielał nazwy organów płciowych. Z lubością roztrząsał, jak to zamek wchodzi do komory. Gdy dokuczały mu hemoroidy i ogarniała antyinteligencka melancholia, syczał: „Wy, wy, studenci, studenci, kulturtregerzy”. Pewnego razu wszedł do sali, na stole położył dziennik, na dzienniku czapkę, obowiązkowo orzełkiem w kierunku sali i zobaczył na stole niedopałek. „Czyj to pet?” – zagrmiał. Cisza. „Po raz ostatni pytam...”. Głos z sali: „Niczyj, obywatelu kapitanie. Może pan palić”. Odpowiedź tę przypisuje się najczęściej Jonaszowi Kofcie. Kpt. Kucejko był też autorem słynnej odpowiedzi na pytanie: czy kolba karabinu może być zrobiona z drzewa genealogicznego? „Tak, pod warunkiem, że będzie ono dostatecznie twarde”.

Kiedy studium przeniesiono do baraków u zbiegu ulic Szwoleżerów i Czerniakowskiej, studenckie wojsko zaczęło ganiać na kopiec nad zakolem Wisły, usypany po wojnie z gruzów Warszawy. Do dziś wielu warszawiaków nazywa górę kopcem lub kurhanem Kucejki.

Jak płk Kot doprowadzał do wyglądu zewnętrznego

Po marcu 1968 r. w studium wymieniono część kadry. Ze sztabu generalnego przyszedł np. oficer, który nie wymawiał „y” – pamięć o jego nazwisku niestety zaginęła – i przedstawiał się mniej więcej tak: „Ja jestem jeszcze człowiek młody i jędrny. Ja mam własny styl wkładu. Na przykład zamiast owijać w bawełnę ja mówię krótko: jak nie zgracie instrumentów celowniczych, to ni chuj, ni dupa”.

21 sierpnia 1968 r. strony-państwa Układu Warszawskiego dokonały inwazji na Czechosłowację. Studenci rozpoczynali szkolenie w październiku z jak najgorszymi przeczuciami.

Pierwszy apel po wydaniu sortów mundurów to była „sodomia i gomoria”. Magazyn dysponował tylko dwoma rozmiarami ubrań, jeden więc miał sukieny płaszcz do ziemi, ktoś obok powyżej kolan. Jednym rękawy przykrywały dłonie, innym kończyły się tuż za łokciem. Niektórzy mieli szynele zbyt obszerne, ściągnięte mocno tzw. pasem głównym, inni za ciasne. Drelichowe portki połowe wpuszczane w kamasze, często o kilka numerów za duże, wisiały na szelkach. Połowa czapka, za duża, odchyłała uszy. Spod czapek wystawały długie włosy, często spływające na ramiona. To był czas, gdy dzieci-kwiaty – co można było stwierdzić oglądając Polską Kronikę Filmową – protestowały przeciwko wojnie w Wietnamie.

Tymczasem płk Kot został dowódcą VI kompanii, którą wkrótce nazwano wojskiem Czesia; znaleźli się tu poloniści, sławiści, angliści, filozofowie, studenci PWST, a więc poeci, pisarze i późniejsi dziennikarze, tłumacze, aktorzy, reżyserzy i temu podobne tałatajstwo. Kot upatrzył sobie w tłumie, jak się spodziewał, wzorowo ostrzyżonego żołnierza. „No, zdejmijcie czapkę” – zachęcał – „pokażcie kolegom”. Ogolony jednak ociągał się. „Toż mówię: czapkę zdejm!”. Pod czapką, nad dokładnie wygolonym karkiem i potylicą kolega miał misternie upięte pukle. „Banda Szwejków – pieklił się Kot. – Już ja was doprowadzę do wyglądu zewnętrznego”.

Jak szeregowy Kondrat oficerów podglądał

W dziennikach pisanych dla potomności zapisy były jednoznaczne. Michał Łukaszewicz, poeta, autor m.in. powieści „Warszawska Atlantyda”, pisał pod datą 21 listopada 1968 r.: „Wojsko jest najwstrętniejszym z przymusów. Te ryki, to wymyślanie nam, ten smród baraków, mundurów, towotu i podłóg. Mówią mi koledzy: śmieję się z tego, to przecież śmieszne. Nie dla mnie. Przysięgam zemstę zawsze i wszędzie, do końca moich dni: I wziął go żandarm do wojska/Zabił poezję czystą/uczynił pacyfistą!”.

Tomasz Jastrun, poeta, pod datą 7 stycznia 1969 r. zapisał lapidarnie: „Jutro znowu wojsko! Precz! Nie chcę i koniec!”.

– *Początkowo i ja byłem mocno przerażony – wspomina Marek Kondrat, wówczas student PWST. – Szybko jednak odkryłem, że nie jest to czas stracony. W tych niezwykłych okolicznościach szybko można się było dowiedzieć, kto jest OK, a komu raczej nie należy podawać ręki. Tam mogłem też podpatrywać idealne wzorce do ról. „Pułkownik Kwiatkowski” w reżyserii Kazimierza Kutza składa się po części z obserwacji takich frontowszczyków jak Omelan, Kurdaś, Rżysko, Matuszczyk czy Kuźma.*

Legendarny mjr Kuźma niemal na początku szkolenia wojska Czesia wykonał swój popisowy numer. Wszedł do sali wykładowej i bez zbędnych wstępów zapytał: „Kto w kiblu napisał major Kuźma jest chuj? Nie ma odważnego celem przyznania się? To ja wam zrobię niespodziewankę. Pierwsza niespodziewanka

– wyjąć kartki. Druga niespodziewanka – wyjąć ołówki. Trzecia niespodziewanka – napisać major Kuźma jest... Czwarta niespodziewanka – zebrać kartki. Ja to oddam do grafomana i będzie wiadomym, ktoś to tak popisał się”.

Wojsko Czesia wybaczyło jednak mjr. Kuźmie wiele po pewnym incydencie. Kuźma zaopiekował się wielorasowym, bezpańskim psem. Woził go ze sobą, dokarmiał. Tego dnia na poligonie wojsko było oswajane z hukiem. Mjr Kuźma odpalił petardę i wrzucił ją do okopu dla pojedynczego żołnierza w pozycji stojąc. Pies rzucił się petardę aportować. Kuźma skoczył do głębokiego okopu, wyrwał psu petardę i ledwo zdążył ją wyrzucić, kiedy nastąpił wybuch. Historię tę wykorzystali autorzy filmu „Trzeba zabić tę miłość”, z tym, że tam pies zginął. W życiu pies został uratowany, ale mjr Kuźma skacząc złamał nogę i przez dwa miesiące kuśtykał w gipsowym bucie, o lasce.

Jak Amerykanie Warszawę zdobywali

Major Rżysko (rzeczowy, zasadniczy) wywiózł kiedyś kompanię na ćwiczenia w okolicy PGR Moczydło. Obrona przed atakiem armii amerykańskiej od południa na Warszawę była wtedy ćwiczona: – *Z kolegą pełniliśmy wartę niby to przed jakąś wsią, ale zasnęliśmy* – wspomina prof. Sergiusz Michalski, historyk sztuki. – *Przypuścił nas mjr Rżysko i z buzią: Wy śpicie, a nieprzyjaciół zajmuje wam wieś. I co się może stać? Rzucę więc przykładem, oczywiście w sensie metaforycznym: przychodzi Bauman, Kuroń albo Modzelewski za kobietę przebrany, zatruwa studnie i co? I wojsko nie ma co pić.*

Pokolenia studentów pamiętają też opowieści płk. Fałata (niski, siwy, łysawy, pocziwa rumiana twarz i niebieskie oczy, spokojny, jak na wojskowego łagodny, lubiany, trochę zaciągany). Starał się on wpoić przekonanie, że z każdej sytuacji frontowej jest jakieś wyjście: „Leżę kiedyś w śniegu i prowadzę ogień ciągły. Nagle pepesza zacięła się. Nu, na szczęście – rumiana twarz pułkownika rozpromienia się – zabiło kolegę koło mnie. Wziąłem więc jego pepeszkę i dalej prowadzę ogień ciągły”. – *W środę* – wspomina Michał Łukaszewicz – *w Instytucie Filozofii dyskutowaliśmy o imperatywie kategoriowym Kanta, w piątek mieliśmy sesję IBL poświęconą Witkacemu, a w środę, w czwartek kolokwium z CKM...*

Pod koniec lipca 1969 r. wojsko Czesia pojechało na miesięczny obóz do Morąga. Kilka dni wcześniej pierwszy człowiek wylądował na Księżycu, właśnie odbywał się festiwal w Woodstock. Na początku pokazano wojsku zabytkowe czołgi, przedwojenne chyba jeszcze armaty, więc jeden ze studentów zwrócił się do szefa uzbrojenia per „panie kustoszu”. Oficer odparował: „No, co wy, stopni nie znacie?”.

Niektóre proste lub złożone zdania wojskowych wychowawców po wieczne czasy pozostaną w zbiorowej pamięci pokoleń. Np. te autorstwa płk. Matuszczyka: „Już Leonardo da Vinci – wielki mistrz rekonesansu...” oraz jego liryczne westchnienie: „Idzie jesień, liście na dozorce żółkną”. Albo płk. Omelana: „Ej, wy dwaj, coście za jeden?” oraz jego frazę z frontowych wspomnień: „Jedziemy sobie drogą Goeringa – szosa prosta jak strzała wyla się między drzewami”. Nie przeminie pamięć o majorze Świąchu i jego ciepłych, ludzkich słowach: „Żołnierze, ja od was nie wymagam nic więcej, jak tylko niezbędnego maksimum”. Niezapomniana też będzie poezja zdania wypowiedzianego przez płk. Adama Międzybrodzkiego (zwanego też Międzypułkownikiem): „Na współczesnym teatrze wojny pierwsze skrzypce grają czołgi”.

Dzisiaj szkolenie wojskowe studentów jest dobrowolne. Certyfikat jego ukończenia jest podobno mile widziany przez dyrektorów firm zagranicznych, a uregulowany stosunek do służby wojskowej wręcz wymagany przy staraniach o pracę w policji, Straży Granicznej czy ABW. A jednak ledwie co dwudziesty student UW zadeklarował chęć udziału w szkoleniu w czasie drugiego roku studiów. Dlaczego tak się dzieje? Płk Omelan powiedziałby: „Wydaje się, że sprawa ta wskazuje wiele aspektów względem pogłębienia jej”.

Wojciech Markiewicz

zdjęcia Archiwa Domowe